

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, matka, babcia, życie towarzyskie, rodzina Birgerów, cerkiew na Kołoży, wychowanie, życie kulturalne

Dzieciństwo w przedwojennym Grodnie

Dopóki babcia żyła, miała odrębny pokój, natomiast my z mamą miałyśmy jeden wspólny pokój. A ponieważ była bardzo duża kuchnia, to ta kuchnia była od razu urządzona jako jadalnia.

Babcia zajmowała się gospodarstwem domowym. Była pomoc domowa, to była córka stróża mieszkającego w szkole, było tych dzieci dużo i było biednie i ona właśnie już w tym wieku zaczynała zarabiać, przez to, że pomagała u nas w domu. Babcia sterowała tymi wszystkimi sprawami. Poza tym babcia bardzo dużo czytała. Bardzo lubiła czytać i czytała dużo mądrych książek. Pamiętam takie różne dyskusje w domu, którym ja się tylko przysłuchiwałam, na przykład taka była jakaś książka o bitwie pod Cuszimą, to mi utknęło w pamięci.

Przychodziły różne zaprzyjaźnione osoby i te dyskusje bywały w takim trochę szerszym gronie, z tym że to nie były bardzo liczne spotkania towarzyskie, ale kilka osób przychodziło – mamy koleżanki z pracy, z gimnazjum, było kilka zaprzyjaźnionych rodzin, z kolei byli to rodzice uczennic, ale raczej rodzice byłych uczennic, które już skończyły swoją naukę w gimnazjum, ale przez okres, kiedy w tym gimnazjum były, nastąpiła taka zażyłość pewna między mamą a tymi rodzicami. Z nauczycielek taką najbliższą osobą była pani Eleonora Krzywonosowa, to była nauczycielka historii, a ta bliskość między innymi wynikała stąd, że ona podobnie jak mama i babcia pochodziła z Ukrainy, z bardzo niedalekiego sąsiedztwa. To był też powód tego, że taka przyjaźń nastąpiła. Druga taka osoba to była dyrektorka gimnazjum, pani Niedźwiedzka. Z grona rodziców była taka żydowska rodzina państwa Birgerów. Ten pan był lekarzem pediatrą, ale właściwie to takim ogólnym lekarzem i leczył nas wszystkie trzy w domu. Jego córki dwie uczyły się w gimnazjum, tak że takie były powiązania podwójne. Taką osobą bardzo zaprzyjaźnioną i często u nas bywającą była pani Joanna Szymańska. To była młoda nauczycielka fizyki ze szkoły powszechnej. Ponieważ moja mama prowadziła ośrodek metodyczno-

naukowy nauczania fizyki dla nauczycieli tego przedmiotu, powiedzmy, może mniej jaszcze zaawansowanych w umiejętności nauczania. Przede wszystkim prowadziła dla tych młodszych nauczycieli taką pracownię, gdzie były demonstracje różnych ćwiczeń z przyrządami do nauki fizyki. I właśnie na te zajęcia, które były przez mamę prowadzone, uczyła pani Szymańska i to był punkt wyjścia do bardzo serdecznej przyjaźni. I ona często u nas w domu bywała.

Od wczesnego dzieciństwa byłam pod urokiem tego miasta. Po pierwsze z tego powodu, że jest ślicznie położone. Widok na dolinę Niemna, na okoliczne lasy to zawsze było dla mnie coś bardzo uroczego i pięknego. Może ze względu na ojca zainteresowania – ale nie tylko, bo w ogóle w domu się dużo mówiło o sprawach historii i przeszłości kraju – to też miało dla mnie szalony urok, że to takie miasto pełne historii. Na przykład na takim urwistym brzegu Niemna jest świątynia, prawdopodobnie zbudowana przez jeńców wziętych przez Witolda w czasie wojen z jakimiś ruskimi plemionami [przez księcia Wsiewołoda Dawidowicza – red.], i to się nazywa cerkiew na Kołozy. Podobno Kołozy to była miejscowość, z której pochodzili ci jeńcy osiedleni przez Witolda, ci, którzy zbudowali. To jest bardzo ciekawa, piękna, niewielka świątynia o bardzo specyficznej architekturze, no więc to też robiło ogromne wrażenie, że się na co dzień na to patrzyło. Tak samo jak dwa zamki królewskie – Stary Zamek i Nowy Zamek. Ze Starym Zamkiem związane są wspomnienia o świętym Kazimierzu, który zmarł tam, potem o Stefanie Batorym. Nowy Zamek zbudowany [został] przez Sasów. Tak że to takie ogromne nagromadzenie rozmaitych miejsc odwołujących się do historii. Kościoły, bo kościołów było kilka w Grodnie, z każdym coś się wiązało.

Byłam dzieckiem bardzo kochanym, bardzo chcianym, chociaż w domu panował pewien reżim, nie wszystko mi było wolno, nie byłam dzieckiem rozpuszczanym, mimo że byłam jedynaczką, ale ja akceptowałam te ograniczenia, które mi nakładano, rozumiałam, że tak trzeba, że to jest właściwe. Poza tym wielu było wokół mnie życzliwych różnych ludzi, przyjaciół, moje koleżanki rozmaite. W późniejszym okresie były i koleżanki, i sympatie wśród chłopaków.

W Grodnie było bardzo żywe życie kulturalne i ja bardzo wczesnie byłam, że tak powiem, prowadzana na rozmaite imprezy. Zresztą w szkole miewaliśmy bardzo ładne występy dobrych artystów. Przyjeżdżała na przykład taka recytatorka, Kazimiera Rychterówna, bardzo pięknie recytowała poezję. Poza tym w Grodnie był teatr, zupełnie nie najgorszy, wielu grodzieńskich aktorów później występowało w warszawskich teatrach, na przykład Czesio Wołójko, to taki trochę starszy kolega, w którym kochałyśmy się wszystkie oczywiście. Był zbudowany w latach trzydziestych Klub Oficerski i tam często przyjeżdżali wysokiej miary artyści. Przede wszystkim koncerty piękne się tam odbywały. Tam bywałam na koncertach takich bardzo wybitnych szopenistów. I mama, i babcia bardzo lubiły muzykę Szopenowską, więc musiałam chodzić na te koncerty, ale przyswoiłam sobie to, że jest przyjemnie takiej muzyki posłuchać.

Może w największym stopniu ja się poczułam związana z Grodnem w okresie okupacji jednej i drugiej, kiedy tylu ludzi wokół cierpiało, chciało się tym ludziom jakoś pomóc. Kiedy była ta świadomość, że polskość tutaj jest zagrożona i że trzeba tej polskości jakoś bronić na taką miarę, jaka była możliwa wtedy, kiedy się miało tych piętnaście, szesnaście czy osiemnaście lat.

Data i miejsce nagrania	2005-04-30, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"